

NARZEKANIA o defekto-
rów teatrów na niedo-
statek pozycji repertua-
rowych przeznaczonych dla
młodzieży szkolnej są ogólnie
znane. Bez wątpienia jest w
nich sporo racji bowiem pol-
ską dramaturgię współczesną
możemy w zasadzie podzielić
na utwory dla przedszkolaków
dla dorosłych. Między nimi
jest luka, której tak na serio
nikt nie stara się zapłacić. Re-
zultat jest wiadomy: po prostu
nie mamy teatru dla młodzie-
ży. Pewne — zresztą nader
nieliczne — wyjątki nie są w
stanie zmienić ogólnego obra-
zu. W tej sytuacji teatry ma-
ją tylko dwie możliwości: albo
decydują się na wystawienie
tych sztuk, które mają do dy-
spozycji — i to bez względu na
ich wartość artystyczną — lub



Scena zbiorowa z legnickiego przedstawienia „Farfurka królowej Bony”.
Fot. Jan Berdak

Spotkania z Melpomeną

„Gdy królowa Bona zła...”

EUGENIUSZ K. WAWRZYNIAK

też nie grają nic takiego, co
mogłoby być adresowane do
tej grupy wiekowej.

Teatr Dramatyczny w Leg-
nicy wybrał tę pierwszą e-
wentualność, czego dowodem
jest sięgnięcie po „Farfurkę
królowej Bony” Anny Świr-
szczyńskiej, utwór dramatur-
gicznie słaby, jednak dzięki
wplecionym weni tańcom i mu-
zyce — widowiskowy, a za-
tem „do grania”. Fabuła sztu-
ki jest nader naiwniutka. Mówi
o perypetiach czterech
dworów królowej Bony, któ-
rym to zdarzyło się stłuc jej
ulubioną farfurkę (bogato zdo-
bione naczynie z porcelany lub
fajansu). A żeby nie było to
zbyt mało jak na pełnospek-
taklowe przedstawienie jedna
z dworów zakochana jest w
zdolnym garnaczku; całość „o-
kraszono” krakowskimi prze-
kupkami, piosenkami, tańcami
i żakowskimi żarcikami...

Maria Biliżanka reżysero-
wała „Farfurkę...” po raz pią-
ty. Stworzyła widowisko bar-
wne i wesołe, ciekawe insce-
nizacyjnie. Nie ustrzegła się jed-
nak przed zbyt długimi dłuży-
nami, zwłaszcza w pierwszym
i trzecim akcie. A i niektóre
piosenki śmiało można było
sobie darować. Druga sprawa.
Odniosłem wrażenie, że staw-
ka na widowiskowość przysło-
niła inne rzeczy. Przede wszy-
stkim brakło jednolitej kon-
wencji spektaklu. Aktorzy —
puszczeni nieco „samopas” —

starali się bawić siebie i wi-
dzących na „własną rękę”.

Mimo tych mankamentów
przedstawienie mogło się po-
dobać i, jak przewiduję, frek-
wencji ma zapewnioną. Wpły-
wa to zarówno z autentycz-
nego zapotrzebowania na tego
rodzaju spektakle, jak i ze
wspomnianej widowiskowości,
dobrej muzyki (szkoda że z
taśmy) i ciekawej scenografii
opracowanej według idei pla-
stycznej nieżyjącego już An-
drzeja Stopki.

Z aktorów na pierwszy plan
wysuwał się Aleksander Miko-
łajczak w roli Stańczyka. Ob-
sadzony wbrew warunkom ze-
wnętrznym zdołał całkowicie
przekonać do swojej propozy-
cji. Jego Stańczyk jest bliz-
nem z wyboru, blaznem nie-
mal szekspirowskim, zdającym
sobie sprawę ze swej mądro-
ści; bawi li tylko w ramach wy-
konywanego „zawodu”. Miko-
łajczak nie nadużywa środków
aktorskich, co w połączeniu ze
swobodą ruchu i ładnie kom-
ponowanym gestem — przy-
czyniło się do znacznego wzbó-
gacenia granej postaci.

Pelen uznania jestem dla
Włodzimierza Figury, który
raz jeszcze udowodnił, że na-
wet z niedługiego epizodu moż-
na zrobić rolę pozostającą w
pamięci. Nader przydatne oka-
zały się jego predyspozycje ko-
mediowe. Nic więc dziwnego,
że grana przez niego postać
Łaziebnika zyskała całą ga-
mę dodatkowych odcieni. Do-

dawczy, iż Figura dysponuje
dobrze ustawionym głosem, do
tego nieźle tańczy — obraz bę-
dzie w miarę pełny.

W rolach królewskiej pary
obsadzono Zdzisława Jana No-
wickiego i Barbarę Pijarow-
ską, co podają li tylko z kro-
nikarskiego obowiązku, bo-
wiem uważam, iż zaistniała
tzw. pomyłka obsadowa (co
zdarza się i w najlepszych
teatrach). Na szczęście pozo-
stali wykonawcy na ogół do-
brze wywiązali się z zadań, które
im powierzono. Całkiem
przyzwolcie — wszak to nie
teatr muzyczny — radzili so-
bie z piosenkami i układami
tanecznymi. Zwłaszcza Jadwi-
ga Kukulska (Małgorzata),
Mieczysław Ostroróg (Szymon
Donica), Juliusz Dziemski
(Ochmistrz), Lidia Piss (Ur-
szulka) i Jadwiga Szajna (Bar-
barka).

O scenografii wspominałem;
słów kilka o kostiumach. Bar-
wne i efektowne, ale takowych
na dworze Zygmunta Staro-
go nie noszono, bowiem moda
hiszpańska i angielska jeszcze
do nas nie dotarła, a i króło-
wi w berecie nie byłoby do
twarzy...

Teatr Dramatyczny w Legnicy.
Anna Świrszczyńska: „Farfurka
królowej Bony”. Reżyseria: Maria
Biliżanka. Scenografia wg idei
plastycznej Andrzeja Stopki: Wan-
da Fik-Palkowa. Kostiumy: Wan-
da Fik-Palkowa. Muzyka: Miecz-
ysław Drobner. Choreografia: Zofia
Lubartowska. Przygotowanie mu-
syczne: Zbigniew Podreż-Kis-
lewski.